

Gościński. A. Niemojewski
jako obrońca ks. Prasnajskiego

BOLESŁAW ROZSTAŃSKI.

Andrzej Niemojewski

jako obrońca ks. Pranajtisa. >



WARSZAWA.

1914.

Cena kop. 15.

BOLESŁAW ROZSTAŃSKI.

Andrzej Niemojewski

jako obrońca ks. Pranajtisa.



INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA
00-390 Warszawa, ul. Nowy Świat 72
Tel. 26-68-63

WARSZAWA.

1914.



22.931

DRUK. ROMANA KANIEWSKIEGO, NOWY-SWIAT 54.

<http://rcin.org.pl>

Gdy roku Pańskiego 1913-go w Kijowie sądzono nieszczęśliwego Mendla Bejlisa, i oczy świata całego zwrócone były na owo miasto— „matkę wszystkich grodów rosyjskich,” na ludzi, biorących pośredni lub bezpośredni udział w procesie, w którym sądzono nietyle jednostkę-człowieka, ile w osobie jego cały naród żydowski,— na łamach „Nowej Gazety“ (w n-rze 507-ym) wydrukowano artykuł mój, p. t. „Ks. Pranajtis i jego działalność „naukowa,” który przytaczam tutaj in extenso:

„Zdarzyło się to w 1894 roku. Do sklepu p. f. „Avanzo“ w Petersburgu, zgłosił się jakiś jegomość, nazwiskiem — Łukaszewicz i oddał do pozłocenia ramy niewielkiego obrazu, przedstawiającego postać katolickiego księdza. Podczas roboty obraz wpadł do ognia i całkowicie prawie się zwęglił. Gdy w określonym terminie zjawił się p. Łukaszewicz po odbiór obrazu i dowiedział się o nieszczęściu, podał natychmiast nazwisko właściciela obrazu — p. Pranajtisa, który po pewnym czasie zgłosił się osobiście i oświadczył, że spalony obraz malował Murillo, że jest on własnością brata zmarłego metropolity rzymskokatolickiego, Antoniego Gintowta i że jest to strata wprost niepowetowana, za którą on żąda 3,000 rb. Po długich pertraktacjach, p. Pra-

najtis zgodził się na 1,000 rubli, i otrzymał od właściciela firmy, p. Buffa, 500 rubli gotówką i resztę weksłami. Wkrótce jednak okazało się, że obraz ten nie był pędzla Murilla, że w katalogu galerji obrazów Gintowtów nie był odnotowany, zbadany zaś Antoni Gintowt, oświadczył, że nic nie wie o żadnym obrazie, ani też o sprawie p. Pranajtisa. Historia ta została uwieczniona w „St. Pet. Ztg.“ z dnia 23-go lutego 1894 r.

W r. 1892 ks. Pranajtis wydał niewielką swą, jedyną, jak dotychczas, pracę p. t. „Christianus in Talmude Judaeorum sive Rabbinicae doctrinae de christianis secreta.“ Przez 20 lat prawie nikt o niej nic nie słyszał, ani też nie czytał. Przeszła zupełnie bez wrażenia. Sam tylko ks. Pranajtis pisał o niej w „Roli.“

Dopiero gdy w Kijowie zabito Juszczyńskiego i należało uzasadnić „naukowo“ możliwość zabójstw rytualnych,— przypomniano sobie o ks. Pranajtisie i przetłomaczono na język rosyjski drugą część jego „dzieła“ i wydano ją p. t. „Chrześcjanin w Talmudzie żydowskim, czyli tajemnice nauki rabinicznej o chrześcijanach.“

D-r F. Meyer („Ks. Pranajtis jako oskarżyciel Talmudu“) wyjaśnił, że broszura, składająca się z 23 str. tekstu, jest plagjatem dzieł znanych niemieckich falsyfikatorów Talmudu, A. Rohlinga i Justusa, których nieuctwo i złą wolę stwierdzały takie powagi naukowe, jak prof. Michaelis, Delitsch, A. Wünsche i t. d.

Aby dowieść, że żydom nakazane jest „omijanie chrześcijan,” ks. Pranajtis na str. 8 powołuje się na przepis Lewit. XIX, 14 „przed ślepymi nie stawiaj przeszkód.” Zapomina więc rozmyślnie o tem, że Biblia nie wspomina o chrześcijanach, i piękny nakaz niekorzystania z cudzej nieświadomości, uważa za skierowany przeciw chrześcijanom.

Na str. 9 ej ks. Pr. powołuje się na „Aboda Zora 78 c.” Aboda Zora jest to jeden z traktatów Talmudu, który cytuje się według traktatów, arkuszy (fol.), oznaczonych cyframi i stronic (pag.) oznaczonych literami *a* i *b*. Traktat Aboda-Zora ma 76 arkuszy. Skąd ks. Pr. wziął 78 arkuszy i od jakiego to czasu arkusz ma 3 stronic: *a*, *b* i *c*, którą właśnie wymienia autor?

Na str. 11-ej ks. Pranajtis oświadcza, że „ateiści — to nie wierzący w bałwany” i że Talmud zabrania żydowi leczyć się u doktora-chrześcijanina; „powiedział r. Johanan: wszyscy mogą leczyć, prócz wierzących w bałwany, morderców i rozpustnych.” Wniosek, iż zakaz ten dotyczy chrześcijan, wyspany jest z palca, zresztą odpowiedni ustęp Talmudu brzmi zgoła inaczej, a mianowicie: „ze wszystkiego można korzystać przy leczeniu, prócz wiary w bałwany, rozpusty i przelania krwi.”

Mówiąc na str. 13-ej i 22 ej, iż żydom poleconem jest gnębić i mordować chrześcijan, autor powołuje się na Zohar 1, 25*a*. Tymczasem Zohar jest książką kabalistyczną, nie obowiązującą żydów, następnie zaś w Zoharze *nie-*

ma o tem wzmianki. W miejscach, cytowanych przez ks. Pranajtisa, jest mowa o złych ludziach wśród żydów.

Według zdania ks. Pranajtisa w XVIII, 17 psalmie Dawida jest mowa o... chrześcijanach, podczas, gdy wiadomo, iż psalmy te były ułożone na długo przed Narodzeniem Chrystusa.

Są to wyjaśnienia, które przytaczamy tylko *exempli modo*. Podobnych przykładów jest w broszurze ks. Pr. o wiele więcej. Przytoczone wystarczą dla scharakteryzowania obiektywizmu naukowego tego eksperta.“

Artykuł ten wywarł na osoby interesujące się przebiegiem procesu wrażenie wprost oszałamiające *). Nawet p. Andrzej Niemojewski, który już od tylu lat trzyma swą dłoń na pulsie... życia społeczno-politycznego, zainteresował się osobą ks. Pranajtisa i w pierwszej grudniowej dekadzie „Myśli Niepodległej“ zaś następnie w oddzielnej odbitce wydrukował artykuł, p. t. „Ks. Pranajtis i jego przeciwnicy,“ zawierający, rzecz jasna, brutalną napaść na mnie, jako autora artykułu, zamieszczonego w „N. G,“ oraz apologję ks. Pranajtisa, jako człowieka głębokiej nauki i wiedzy hebraistycznej.

P. Niemojewski należy do tego typu ludzi, o których się już nie mówi, a tem bardziej — nie pisze. Miałem zamiar przemilczeć

*) Patrz Nr 262 „Myśli Niepodległej.“

i ten wybryk... temperamentu niepodległego oszczercy i kalumnjatora, gdyby nie myśl, iż milczenie moje w danym wypadku może być tłumaczone na moją niekorzyść, i że ludzie naiwni, pozbawieni krytycyzmu, mogą poczytywać „prawdę,” zawartą w owym artykule, za możliwą i istotną. Postanowiłem więc, jakkolwiek ze wstrętem i odrazą, jaką napełnia nas dotknięcie gadu, prześwietlić „bezzstronne,” „uczciwe” i „wolnomyślne” wystąpienie p. N., by dotrzeć do tej prawdy, którą tak umiejętnie sprostytował w swem gazdinowem piśmie i broszurze, o której śmiało rzec można: *non olet...*

P. Niemojewski, z głupia frant, w artykule swym przedewszystkiem stawia pytanie: „Jakże to sąd mógł tak mętną figurę powołać w charakterze rzeczoznawcy i na jej orzeczeniach opierać swe wnioski w obliczu całego świata cywilizowanego?” Sapiienti sat!... P. N. staje w obronie magistratury sądu rosyjskiego,— i usiłuje bezwzględnie zamknąć nam w ten sposób usta, ale mu się to nie uda. Sąd kijowski mógł ewentualnie nie wiedzieć o tem, iż ks. Pranajtis jest „nieukiem, szantażystą, plagiatorem i fałszerzem” i powołać właśnie ks. Pranajtisa na eksperta, ale wysnuwać z tego wnioski o dziewiczej uczciwości i głębokiej nauce ks. l'r. może tylko p. Niemojewski, ten publicysta „rdzennie” polski, który się ima, jak skonstatowaliśmy powyżej... *wschodnich* środków napaści, byle

tylko uniemożliwić swemu przeciwnikowi rzeczową, a tak niebezpieczną dla pana N. obronę.

W artykule moim przytoczonym na wstępie niniejszej odprawy, p. N. znajduje jedno pasmo oszczerstw i oszukaństw, lecz wypisując te słowa w „Myśli Niepodległej“ zapomniał on o tem, iż w domu powieszonogo nie powinno się mówić... o stryczku. Najdowodniej świadczy o tem prócz całej niedalekiej przeszłości p. N., jego „zjadliwa“ „krytyka“ mego artykułiku.

Na wstępie podałem w nim wiadomość o tem, iż ks. Pranajtisa w roku 1894-ym oskarżono w „St. Pet. Zeit.“ o chęć wymuszenia od p. Buffa większej sumy pieniężnej za zniszczony obraz jakoby pędzla Murilla. P. N. zasadzając się na liście ks. Pr. do „Dziennika Kijowskiego,“ zarzuca mi oszczerstwo, albowiem ks. Pr. nie był oskarżony o to przed sądem i przeto po owym liście ks. Pr. powinienem był niezwłocznie oświadczyć, że „albo procesu nie było, albo, że proces był i t. d.“

Przedewszystkiem zaznaczyć muszę, że nie pisałem zgoła, jakoby ks. Pranajtis był oskarżony *przed sądem* o chęć wymuszania, tylko, że go oskarżono o to w „St. Pet. Zeit.“ Obecnie dodać mogę, iż jeśli sprawa ta nie doszła do sądu, to tylko dlatego, iż dowód rzeczowy — obraz pseudo-Murilla — był zniszczony. Następnie pozwolę sobie zapytać p. N., od jakiego to czasu wierzy bezwzględnie listom

osób zainteresowanych, nie składających przytem żadnego dowodu prawdy? Wszak każdego mniej więcej rozumnego człowieka musiałby zastanowić fakt, dlaczego to ks. Pranajtis ani w roku 1894-ym, ani też w ciągu dalszego szeregu lat, gdy wieść o jego „przeszłości“ obiegała całą prasę rosyjską, nie pociągnął nikogo do odpowiedzialności sądowej za oszczerstwo w druku, ani też nie zareagował na to sprostowaniem w pismach?... Czyba suttanna księdza katolickiego nie stanęła temu na przeszkodzie! A może ks. Pranajtis przejął się dogmatami... tołstoizmu?..

Twierdzę kategorycznie, iż fakt podany przeze mnie do wiadomości publicznej i sprawdzony obecnie, dzięki uprzejmości redaktora „St. Pet. Zeit.“ jest bezwzględnie prawdziwy. Został on powtórzony w n-rze 292-im tego pisma za r. b., wraz z adnotacją, iż w r. 1894-ym wystosował ks. Pr. do redakcji tego pisma list, w którym zadawał kłam podanej informacji, i że po owym liście referent działu sądowego w tymże numerze pisma oświadczył jednak, iż ręczy słowem swoim i honorem za wiarogodność informacji. Ks. Pranajtis na owe *dictum acerbum* już nie zareagował, widocznie również w myśl przysłowia, iż mowa jest srebrem, lecz milczenie złotem *).

*) Na pytanie, przez kogo był badany p. Antoni Gintowt, odpowiadam: przez władze śledcze w Suwałkach i protokół badania przesłano do petersburskiej policji śledczej.

Tak oto wygląda „prześwietlenie faktu“ przez p. N. Jest ono równie osukańcze i kłamliwe, jak i pozostała „naukowa“ część jego artykułu.

By obalić przytoczone przeze mnie fakty złośliwej ignorancji ks. Pr. w dziedzinie talmudycznej, p. N. odczytał (?) oryginał łaciński książki ks. Pr. „Christanus in Talmude Judeorum“ i został olśniony. Sprawdził „mniej więcej połowę“ cytat z „drugiej połowy“ sobie nieznanych i z „całą rewerencją“ ustąpił z drogi „takiemu specjalście.“

Czy p. N. sprawdzał cytaty hebrajskie u źródła, śmiem wątpić, pomimo jego „poważnych“ zapewnień, gdyż p. Niemojewski, znając *powierzchnianie* tylko język hebrajski, być może — nie znając wcale, cytuje zazwyczaj odpowiednie ustępy podług Brafmana lub Stracka, ostatnio—Jeana de Pauly i przeto sadzenie się jego na „dokładność“ i „sumienność“ może wywołać tylko uśmiech politowania.

Co się zaś tyczy „pracy tego uczonego (czyt. Pranajtisa), który ukazuje tylko teksty, teksty, teksty“, to pozwolę sobie przedewszystkiem zaznaczyć, iż na sprawie Bejlisa okazało się, iż ten znawca Talmudu nietylko nie zna tekstów, *ale i nie umie tłumaczyć tytułów poszczególnych traktatów*, i przytoczyć na tem miejscu zdanie o niej dr. L. Kantora, wygłoszone w 1894 r. (znaczy się *przed* sprawą Juszczyńskiego) w broszurze p. t. „Podwиг

dilletantizma. Odpowiedź pseudouczonemu pamfletysty: „Talmud dla p. Pranajtisa jest widocznie książką za siedmiu zamkami i przytaczane przezeń dla zbytniego tragizmu cytaty w języku hebrajskim pełne są jaskrawych błędów i przeinaczeń“. Ks. Pranajtis wówczas na owe zarzuty nie odpowiedział... Przechywał widocznie, iż po latach 20 znajdzie się rycerz bez zmayı, który będąc również chory na manję judofobji, uzna w nim jednak potęgę wiedzy i umysłu...

Przejdźmy teraz z kolei do innych zarzutów.

W artykuliku swym pisałem, iż o książce ks. Pr. przez 20 lat nikt nic nie słyszał, ani też nie czytał. Oświadczenie to oburzyło niezmiernie p. N., gdyż, według jego zdania, nie odpowiadało rzeczywistości, przeciwnie, książka się rozeszła, ukazała się w przekładzie niemieckim ks. Deckerta w wydaniu rosyjskiem i powołał się na nią p. Rabboni w swej broszurze: „Co Talmud mówi o chrześcijanach“.

I oto widzimy tutaj znów cały szereg zręcznych wolt. To, że książka się rozeszła, nie zmienia wcale postaci rzeczy, gdyż pisaną po łacinie wydrukowano napewno w ograniczonej ilości 100—150 egzemplarzy i rozesłano osobom i instytucjom zainteresowanym i wpływowym. Przekład niemiecki nie może służyć za sprawdzian stanu rzeczy w Rosji. P. Rabboni (powaga, o której ludzie nie po-

siadający styczności z ulicznymi wydawnictwami, nie kompletnie nie wiedzą), chyba też nie może posłużyć za dowód, a cóż dopiero przekład rosyjski, który ukazał się na rynku dopiero w 1911 r. ad usum Delphini.

O przekładzie rosyjskim pisałem, iż składa się z 23 str. *tekstu*. Tymczasem p. N. stwierdza z oburzeniem, iż broszura rosyjska składa się z 27 str., i że ująłem w ten sposób 4 str. I oto widzimy nową wolte, albowiem p. N. następnie sam oświadcza, iż na owe 4 str. złożyły się: karta tytułowa, karta z przedmową i spis rzeczy. Ergo — broszura składa się, jak zaznaczyłem w artykuliku, z 23 str. *tekstu* i w danym wypadku p. N. przeto umiejętnie odgrywa rolę tego żyda, któremu, jak sam twierdzi, podobno „wolno oszukać goja w rachunku“.

Na str. 1596 w. 25 „Myśli Niepodległej“ p. N. oświadcza kategorycznie, iż wbrew mojemu wskazaniu ks. Pr. na str. 8 swej broszurki „wcale nie powołuje się na Lew. XIX, 14“. Lecz oto nieco na tejże stronicy (w. 31) pisze: „Ks. Pranajtis pisze, że żydzi *aby nie naruszyć przykazania* Lev. XIX, 14 i t. d.“ omijają chrześcijan. Stwierdza więc sam, iż inkryminowany ustęp znajduje się u Pranajtisa, i przeto nie moje „kręactwo jest oczywiste“, lecz p. Niemojewskiego.

Cytując na 1597 str. 6 wierszy z mego artykuliku p. N. rozmyślnie, by zagmatwać sens zdania, opuścił w niem następujące sło-

wa: „i stronic (pag.) oznaczonych literami“, następnie zaś zarzuca mi, iż ks. Pr. wbrew memu zapewnieniu nie powołał się na str. 9 swej broszury na traktat Aboda-Zora. Jest to łgarstwo p. Niemojewskiego, tem bezczelniejsze, iż sam później cytuje tytuł owego ustępu „*Aboda Zora 78c*. Perusz Majmonida k kartie 8“. Ale zarazem ten obrońca „naukowości“ ks. Pr. *przemilczał* mój zarzut, iż cytowanego ustępu „78c“ *niema wcale* w Aboda-Zora, gdyż traktat ten ma tylko 76 arkuszy. Zabrakło mu widocznie odwagi do skreślenia nowego łgarstwa, natomiast miał jej dość, by po rozmyślnem opuszczeniu przytoczonych powyżej słów „nauczać“ mnie, jak się cytuje Talmud Babiloński, Jerozolimski i t. d.

W artykule moim pisałem, iż „na str. 11 ks. Pr. oświadczą, że ateści—to nie wierzący w bałwany“. P. N. oświadczą, iż jest to kłamstwo, albowiem Pranajtis napisał zgoła coś innego, a mianowicie: „Prawo to... wyklucza „niewierzących w bałwany“, t. j. *po naszymu* (kursyw p. N) ateistów“. Rodzi się pytanie, do kogo stosuje się objaśniający zaimek „po naszymu“?... Rzecz jasna, iż do Pranajtisa, wobec czego okazuje się, iż właśnie według niego „ateści—to nie wierzący w bałwany“. Tak oto wygląda moje kłamstwo, zaś „prawda“ p. N., który i w tym wypadku zataił, naturalnie, nasz zarzut, iż ks. Pr. nieprawidłowo zacytował odpowiedni ustęp z Talmudu o „nieleczeniu się u chrześcijan“.

Następnie p. N. wytyka mi, iż na cytowanej przeze mnie str. 13 broszurki ks. Pr. niema powołania się na Zohar 1,25a I w danym wypadku p. N. udaje naiwnego i nie rozumie niby, o co mi się rozchodzi. Służę wyjaśnieniem: chodziło mi o jednoczesne stwierdzenie, iż na str. 13 i 22 znajdują się ustępy, z których wynika, jakoby żydom polecono „gnębić i mordować chrześcijan“. Jak Zohar 1,25^b cytowany na st. 13, tak Zohar 1,25^a, cytowany na str. 22 (co stwierdza i p. N.) są ustępami prawie identycznymi. Twierdziłem kategorycznie, iż w miejscach cytowanych przez ks. Pr. jest mowa nie o chrześcijanach, lecz o złych ludziach wśród żydów“. Ale p. N. jest innego zdania i na poparcie tegoż cytuje... przekład z Zocharu Jeana de Pauly, z którego wynika, iż w danym miejscu jest mowa o... „des Amelecites“. A co wspólnego mają chrześcijanie z „des Amelecites“, o tem wie tylko *prawy i nieczelny* pan Niemojewski, dla którego pod niewolą *rymską* zgodnie z tłumaczeniem ks. Pr. należy rozumieć niewolę żydów u... chrześcijan.

Ks. Pr. na str. 15. powołując się na psalm Dawida XVIII, 24, twierdzi w swej broszurze, iż jest w nim mowa o chrześcijanach, albowiem powiedziano jest tam „jeszaweu ween moszia“, t. j. „zawołali i nie jest on ratującym“. W artykuliku swoim pisałem, iż jest to absurd, gdyż psalmy Dawida były ułożone na długo przed Nar. Chr. Ale p. N. w dą-

żeniu swem do naukowej kanonizacji swego protegowanego, nie cofa się przed koregowaniem jego błędów. Rzecz jasna, iż korekta obca nie dotyczy zupełnie sprawy, gdyż dla mnie istnieje tylko ks. Pranajtis ze swą „głęboką“ wiedzą. Obecnie, aby z jednej strony wykazać, do jakich falsyfikacji uciekał się ks. Pranajtis, oraz jak sprawdzał teksty p. Niemojewski, oświadczam, iż w wymienionym powyżej psalmie *niema* zgoła zdania „jeszaweu ween moszia“, natomiast znajduje się inne: „jeszawo u w'ejn moszija“, które w przekładzie brzmi: „nawołują, lecz niema ratującego“. Słów „i nie jest on“ w tekście hebrajskim niema. Zręczna insynuacja, iż „nie jest on“, to „obcy Bóg“ ostatecznie upada.

Taką jest strony faktyczna artykułu p. Niemojewskiego. Na wycieczki osobiste, karczemne wyzwiska i przytyki, którymi z taką nieporównaną maestrią żongluje, wolno-myślny wesolek, odpowiadać, rzecz jasna, nie będę. Wykazałem, jaką jest owa prawda bez „interesu“, do której dotarł p. N. w obronie swego bratniego ducha i uważam zadanie swe za skończone. Gdyby się rozchodziło w danym wypadku o osobę ks. Pranajtisa (zwykłego pionka w zręcznej dłoni p. Niemojewskiego), mógłbym przytoczyć na tem miejscu szereg dodatkowych dowodów jego krańcowej a bezczelnej ignorancji, niewyzyskanych w braku miejsca w artykule, drukowanym w „Nowej Gazecie“. Ale *ruit hora!*... Ks.

Pranajtis utonął już w Lecie zapomnienia. Powszechna pogarda jest dlań jedyną miast fioletów nagrodą za pracę, od której ze zrozumiałą odrazą i wstrętem odsunęli się najzjadlejsi wrogowie żydów. *) Pozostał przy nim jedynie p. Niemojewski, ten rycerz bez trwogi i strachu, o miedzianem czole i świadomie złej woli, który gotów jest *wszystko* uczynić, byle tylko dopiąć zamierzonego celu. Winszujemy ks. Pranajtisowi podobnie hajdamackiego obrońcy, ale bynajmniej—nie zazdrościmy.



*) Zaznaczył to w swem przemowieniu jeden z obrońców Bejlisa, mówiąc, iż wśród duchowieństwa prawosławnego nie znaleziono takiego eksperta.

F

22.931